Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7.
Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktorowie kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG i Dr. WŁODZIMIERZ LEWICKI.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 22. **Kraków, czwartek dnia 10. października 1901.** **Rok II.**

NOMINACJA MARSZAŁKA.

WIEDEŃ: Dzisiejsza urzędowa „Wiener Ztg.“ donosi, że cesarz zamianował Andrzeja hr. Potockiego marszałkiem krajowym Galicji.

Wicemarszałkiem zamianowany został ruski metropolita ks. Szeptycki. Obie nominacje przewidywane już były od dłuższego czasu.

Andrzej Potocki obejmuje urzędowanie od Stan. hr. Badeniego już w dniach najbliższych. W tych dniach także ogłoszone będzie odznaczenie, jakie spotka hr. Badeniego.

W jednym z pierwszych numerów »Naszego Głosu« omówiliśmy już znaczenie tej nominacji, która z dniem dzisiejszym staje się faktem dokonanym. Witamy ją bez entuzjazmu, ale i bez nieżyczliwości; wobec działalności nowego marszałka zastrzegamy sobie prawo swobodnej, przedmiotowej krytyki. Popierać go będziemy w dobrem, zwalczać w złem; pragniemy czynić zawsze pierwsze, nie cofniemy się nigdy przed drugiem.

Nowemu marszałkowi życzymy, aby dotychczasową błyskotliwość tego urzędu zamienił na szarą barwę cichej, żelaznej gospodarskiej pracy. Życzymy mu, aby — odłożywszy na bok śmieszną zazdrość o stopień godności i o sferę wpływu i władzy, tudzież jeszcze śmieśniejszą obrażoną próżność parwenjuszowską — podał szczerze i przyjaźnie rękę namiestnikowi do wspólnego reformatorskiego działania na wszystkich polach życia publicznego w kraju. Życzymu mu, aby zrozumiał, że trzeba korzystać z chwili, w której urząd namiestnika zajmuje człowiek o obywatelskiem i patrjotycznem uczuciu, pozbawiony źdźbła biurokratyzmu i nie mający ochoty przypominać sobie na każdym kroku, że jest urzędnikiem centralistycznego rządu w centralistycznem państwie. Życzymy mu, aby ta harmonja obu najwyższych dygnitarzy kraju miała w skutku harmonijne funkcjonowanie wszystkich kółek administracji rządowej i autonomicznej dla dobra nieopływającego w nadmiar szczęścia kraju.

W wydział krajowy trzeba będzie tchnąć nowego ducha i stworzyć z tej bezdusznej dotąd korporacji czynne i ruchliwe, prawdziwe ministerstwo kraju. Sejmowi odebrać trzeba będzie senną martwotę i gnuśną apatję i pchnąć jego obrady na tory, odpowiadające tej niecierpliwej tęsknocie za czynem, jaka ogarnia wszystkie warstwy. Przy tem wszystkiem nie wolno będzie oczywiście być przedstawicielem krakowskiej komandytowej spółki, ale pamiętać, że się jest na stanowisku, które bardzo obowiązuje i ciężką nakłada odpowiedzialność. Z tego wszystkiego nowy marszałek zdaje sobie chyba wybornie sprawę — pragnąć więc tylko należy, aby miał dość sił, zdolności i odwagi do uskutecznienia swoich niewątpliwie jak najlepszych zamiarów. Nikt też z pewnością nie będzie mu rozmyślnie ciskał kamieni pod nogi.

Audax.

MORDERSTWO W PEKLO.

(Marja Suchanek, wspólniczka losu Hrużównej).

I.

Znowu zimny dreszcz przejmuje chrześcijański lud. Jak już donosiliśmy w liście z Pragi, w okolicach Nachodu zaszedł wstrząsający wypadek, ponuro przypominający wszystkiemi zagadkowemi okolicznościami morderstwo w Polnej i w Chojnicach. Wiedeński dziennik „Deutsches Volksblatt“, który położył tak wielkie zasługi około wyświetlenia zbrodni Hilsnera, wysłał i tym razem sprawozdawców specjalnych na miejsce wypadku i relacje ich, przejmujące do głębi grozą, właśnie zaczął ogłaszać. Niektóre ustępy tych sprawozdań uległy konfiskacie z nakazu wiedeńskiej prokuratorji państwa; tekstem, który nie został skonfiskowany, dzielimy się dziś z czytelnikami.

Miejscowość Peklo pod Nachodem.

Wszystkim mieszkańcom czeskiego miasta Nachod znanem jest ulubione miejsce wycieczek, zwane „Peklo“, po polsku „Piekło“. Droga do Piekła trwa dwie godziny i wije się po niewysokich wzgórzach i wśród lasów. U celu wycieczki roztacza się przed okiem turysty romantyczna dolina rzeki Metawy. Dekorację stanowią stoki wysokich gór, pokryte lasem sosnowym i bukowym; u stóp górskich ścian, wężowem szerokiem korytem płynie rwąca, choć płytka rzeka, której wylewy dają się nieraz we znaki okolicznym mieszkańcom. W dolinie, otoczonej zewsząd lasami, gnieździ się miejscowość, niewiele domów licząca; wśród tych domów odznacza się gospoda niejakiego Nowaka, gdzie wycieczkowcy gromadzą się na posiłek i wypoczynek. Z gospody roztacza się wspaniały widok na czarującej piękności okolicę.

W jesieni, gdy letnie upały ustępują miejsca dotkliwym chłodom, dolina pustoszeje; nie zagląda tu nikt, prócz mieszkańców okolicznych wiosek, którzy dążąc do Nachodu lub wracając stamtąd, przez Piekło przechodzić muszą.

W pobliżu Nachodu jest wioska Lipy. Mieszka tam krawcowa nazwiskiem Teichmannowa. U Teichmannowej przebywała jako dziewczyna do nauki, pietnastoletnia Marja Suchanek. Marynia była córką ogromnie biednej wyrobnicy z Międzyleża, wioski, leżącej poza doliną Piekła i jej górami i do której droga z Lip prowadzi właśnie przez wyżyny góry wznoszącej się nad Piekłem. (Tu następuje pierwszy ustęp skonfiskowany w „Deutsches Volksblatt“).

Teichmannowa wysłała Suchankównę (powód wysłania wyjaśniony był zapewne w skonfiskowanym ustępie) w sobotę do matki i dała jej dla niej koszyczek z kołaczami — spożywanemi zazwyczaj w Czechach w dni świąteczne przez ludność wiejską. Nadto poleciła Teichmannowa Maryni, która w każdym razie, by dostać się do Międzyleża musiała przechodzić przez Piekło, aby wstąpiła do mieszkającego na komornem w jednej z chat w Piekle Józefa Franca, i oddała mu sporządzone czy naprawione odzienie.

Marya Suchanek była słabowitą dziewczynką. Jakkolwiek miała już lat piętnaście, czyniła przecie wrażenie jedynastoletniego dziecka. Nie była ładna; ramiona miała wysunięte w górę, i przy nizkim wzroście wyglądała na garbatą. Wielki palec prawej ręki miała zakrzywiony. Córka przymierającej głodem wyrobnicy nie miała ani grosza przy sobie, a na sobie z pewnością nic cennego.

Otóż w sobotę 21 września poszła Marynia Suchanek w godzinach popołudniowych przez Piekło. Odpowiednio do polecenia weszła do chaty, w której mieszkał Franc, oddała mu odzienie i udała się w dalszą drogę do Międzyleża.

Z przed chaty, w której mieszkał Józef Franc, droga prowadzi łąką prosto, potem przez drewnianą kładkę ponad młynówkę, wreszcie w stromej pochyłości ku górze. Z okien chaty, w której Franc mieszkał, można widzieć dokładnie każdego aż do drogi, prowadzącej przez tamę młynu; widziano też Marję Suchanek jak szła przez kładkę.

Od tej chwili nikt z żyjących nie widział już nieszczęśliwego dziecka.

Miejsce morderstwa.

Od kładki prowadzi wązka ścieżka przez stok góry; szersza i wygodniej wznosząca się ku górze droga leśna okrąża łukiem górę i łączy się ze ścieżką przy leśnej porębie. Tuż przed wejściem drogi leśnej w nie wysoki, ale gęsty las ścieżka łączy się z drogą; tędy musiała Suchankówna przechodzić, bez względu na to, czy poszła w górę ścieżką, czy też szła drogą.

I tutaj znajdujemy coś nadzwyczajnie godnego uwagi. Powyżej miejsca, w którem się łączą obie drogi i tworzą parów w gęstwinie, znajduje się podwyższenie, które się nadaje doskonale do obserwowania z niego osób wspinających się ku górze.

Punkt obserwacyjny jest zupełnie podobnie położony jak w lesie Brzezinowym pod Polną. Można już z daleka rozpoznać każdą osobę, która idąc z tego lub owego kierunku drogi, musi przechodzić przez parów.

W tem miejscu droga czyni lekkie wygięcie i wchodzi w duży las. W odległości 50 kroków od tego obserwacyjnego punktu z lewej strony lasu ciągną się zarośla, wśród których średnio wysoki człowiek doskonale może się ukryć. Człowiek, któryby był wśród nich ukryty, nie mógłby być dostrzeżony przez osoby, idące w parów, pierwej, jak dopiero na samem miejscu; on jednak z ukrycia może kontrolować dokładnie drogę — na przestrzeni 200 metrów. (Tu następuje drugi ustęp, który uległ konfiskacie).

Przed morderstwem.

Należy zauważyć, że około miejsca powyżej opisanego, z którego musiał być dokonany napad, przechodziło wiele osób w krytycznym dniu; osoby te jednak niczego szczególniejszego nie zauważyły.

Marja Suchanek w drogę do Międzyleża, do matki, wyruszyła z przed chaty Franca, około wpół do 5 wieczorem, a zatem z chwilą zmroku. Od chaty Franca aż do miejsca zbrodni musiała iść dwadzieścia minut czasu. Zamordowanie musiało zatem nastąpić o godz. 3/4 5. Zgadza się to z tem, co mówi tkacz Szpaczek z Lip, który w tym samym czasie idąc z Międzyleża tą samą drogą w przeciwnym kierunku, nie spotkał już dziewczyny, jakkolwiek spotkaćby ją musiał. Szpaczek twierdzi, że kiedy z góry zstępował, słyszał coś, jakby słabe wołanie o pomoc; nie przywiązywał jednak do tego znaczenia i szedł spokojnie dalej. Około tego czasu szła z Piekła przez stok góry, imienniczka zamordowanej, lecz nie jej krewna, komornica Suchankowa; postę-

powała za dziewczyną w dość znacznem oddaleniu, nie widziała już jednak wcale Maryni, jakkolwiek zarówno Suchankowa jak Szpaczek przechodzili przez miejsce, na którem dziewczę musiało zostać napadnięte.

Dwaj studenci, uczeń szkoły realnej, Ludwik Nowak z Międzyleża i Józef Szkoda z Lip, przechodzili około wpół do 6 przez miejsce mordu. Biegli z lasu bardzo prędko. Właściciel gospody z Piekła, Nowak, zobaczywszy ich, zapytał, dlaczego tak biegną. Otrzymał odpowiedź, że obaj chłopcy przelękli się, idąc przez las. Z gęstwiny leśnej doszedł do nich szept przytłumiony wielu głosów. Opanowała ich wtedy nieopisana trwoga i poczęli pędzić, co mieli sił. Przekonani jednak byli, że im się tylko tak zdawało.

Znalezienie zwłok.

W niedzielę dnia 22 września starsza siostra Marji Suchanek, która mieszka u matki w Międzyleżu, szła przez Piekło do Lip. W Lipach był odpust i dziewczyna chciała być na tańcach w gospodzie miejscowej. Przedtem jednak wstąpiła do Teichmannowej, ażeby się dowiedzieć, dlaczego Marynia nie przyszła poprzedniego dnia do matki, która na nią czekała. Teichmannowa odpowiedziała ze zdziwieniem, że przecie dziewczyna poszła w sobotę wieczorem. Siostra Maryni nie przywiązywała do tego wielkiego znaczenia, skoro przez całą noc tańcowała w Lipach i dopiero w poniedziałek wróciła do Międzyleża, uwiadamiając matkę, że nie wiadomo, co się stało z Marynią. Trwogą przejęta matka pospieszyła do krewnych, którzy na jej prośby poszli do Piekła dowiedzieć się o dziecko. Tutaj połączyli się z nimi komornicy Franc, Broża i Żeleny i poczęli przeszukiwać las. W lesie spotkali leśnego Wallaszka, który również oświadczył gotowość czynienia ze swojej strony poszukiwań.

Po krótkiem szukaniu o godz. 9 przedpołudniem leśny Wallaszek znalazł miejsce zbrodni. W małej polance wśród lasu w pobliżu poprzednio opisanej spadającej stromo ścieżki przedstawił się oczom Wallaszka straszny widok. Obok s p a l o n e g o n a p o p i ó ł g ł ą b i a d r z e w n e g o l e ż a ł o l u d z k i e s e r c e; w pobliżu jego dwie r ę c e, k t ó r e w t y c h m i e j s c a c h, g d z i e o d c i ę t o j e o d k a d ł u b a, b y ł y z w ę g l o n e. Obok głąbia drzewnego leżały zwęglone części żeber i z u p e ł n i e z w ę g l o n a d o l n a s z c z ę k a, p r z y k t ó r e j c z ę ś c i m i ę s n e b y ł y z u p e ł n i e s p a l o n e. G ł o w y, k a d ł u b a i n ó g z u p e ł n i e b r a k ł o.

Wallaszek zwołał natychmiast ludzi, którzy w innych miejscach przetrząsali las. Po ręce z zakrzywionym palcem rozpoznała nieszczęśliwa matka sprawdzona natychmiast, że leżące przed nią szczątki ludzkiego ciała należały do jej córki. Biedna kobieta, skoro pojęła, jak strasznie umęczono jej dziecko, wpadła w omdlenie i musiała być wyniesioną z gąszczu na drogę, i tam dopiero powoli przychodziła do siebie.

Wallaszek poddał tymczasem całą okolicę szczegółowemu zbadaniu; wszystkim, pomagającym w poszukiwaniach, z naciskiem polecił dokładnie zbadać wszystkie miejsca, na których mogłyby się znajdować ślady zbrodni. Sam zaś pilnował miejsca, na którem dziewczę chrześcijańskie po kannibalsku zostało rozćwiertowane. Przy bliższem obejrzeniu miejsca zbrodni znalazł o krok poniżej głąbia drzewnego, na którym rozniecono ogień, części zwęglonych wnętrzności i zwęglone szmaty, które oczywiście były sukniami zamordowanej. Z koszyczka, który niosła zamordowana i który również został spalony, znaleziono tylko nakrycie z kilkoma zwęglonemi kawałkami drzewa. Dokoła miejsca ogniska leżała warstwa popiołu i zwęglone gałązki, które mordercy obłamali i obcięli. (Tu podaje „Deutsches Volksblatt“ ustęp, który uległ konfiskacie).

Gdzie był kadłub?

Podczas gdy Wallaszek pilnował miejsca zbrodni, aby niepowołani ludzie nie unieśli czegokolwiek, kilku ludzi pospieszyło do Nowego Miasta nad Metawą, gdzie się znajduje sąd powiatowy i uczynili doniesienie o tem, co zaszło; równocześnie uwiadomiono komendę żandarmerji w Nachodzie. Jeszcze tego samego dnia zjechała komisja sądowa z Nowego Miasta. Wzięli w niej udział lekarze sądowi dr. Stefanides i dr. Gansky.

Podczas gdy komisja spisywała protokół na miejscu zbrodni, znaleziono w rzece Metawie, przy kamieniu wystercząjącym z wody — kadłub Maryni Suchanek. O k a z a ł o s i ę, ż e w s z y s t k i e t e m i e j s c a c i a ł a, k t ó r e b y ł y p r z e r ż n i ę t e, b y ł y p o t e m o p a l o n e i z w ę g l o n e. Mordercy musieli się pastwić nad ciałem z bestjalskiem okrucieństwem. Dziewczynce złamano obie ręce w ramionach, również obie nogi poniżej uda, a potem odcięto członki w miejscach złamania. G ł o w y b r a k ł o, r ó w n i e ż s z y i, k t ó r a a ż d o o b o j c z y k a u l e g ł a s p a l e n i u, tak iż kość pacierzowa sterczała jak tępy pień. N a p ł a s z c z y z n a c h p r z e c i ę c i a, r ó w n i e u n ó g, j a k u r a m i o n, c i a ł o b y ł o r ó w n i e ż s p a l o n e, tak, iż tylko złamane kości ramienia i uda jak tyki zwęglone sterczały z ciała. Brzuch i piersi które przedtem były najwidoczniej otwarte, uległy też spaleniu, wewnętrzne miękkie części ogień pożarł, plecy zwłok były upieczone.

Obok kadłuba tuż na brzegu, w wodzie, leżała zupełnie zmiażdżona głowa; twarzy brakło, musiała być odrzezana. Nóg do dziś dnia nie znaleziono.

Kto jest sprawcą?

Co do osoby sprawcy czy sprawców są niestety nieznaczne tylko punkty zaczepienia. T y l k o j e d e n j e d y n y c z ł o w i e k w i d z i a ł j e d n e g o z n i c h, tego mianowicie, który według wszelkiego prawdopodobieństwa grał tylko rolę strażnika i przestrzegacza, podobnie jak Leopold Hilsner w Polnej.

W tem miejscu w parowie, w którem nastąpiło ogłuszenie dziewczyny kijem, w sobotę około godziny 8 wieczorem, a więc już wśród ciemności, natknął się przechodzący lasem murarz J. Holy na pewnego człowieka. Holy przestraszył się, i zapytał nieznajomego, który miał c z a r n ą, p e ł n ą b r o d ę: „Dokąd pan idziesz, czy schodzisz pan na dół?“ Nieznajomy odpowiedział na to: „Nie, ja idę do Sendraz.“ Ponury człowiek napełnił Holyego przerażeniem, rozstał się więc z nim czemprędzej i zbiegł z góry, jak tylko mógł najszybciej. Po pięćdziesięciu krokach obejrzał się i spostrzegł, że nieznajomy nie szedł do Sendraz, lecz postępował w tym samym, co Holy kierunku.

Holy oświadcza, że kiedy przechodził przez parów, czuł dym ogniska i swąd palonych sukien, czy włosów.

Gdy komisja bawiła jeszcze w Piekle, w oddaleniu 500 kroków od miejsca, w którem znaleziono kadłub biednej dziewczyny, wydobyto z wody zwłoki — znanego w okolicy pijaka i wagabundy Smrczeka. Jak już donosiliśmy zwłoki Smrczeka były w stanie rozkładu i leżały w wodzie przynajmniej od tygodnia, podczas gdy mord zdarzył się w sobotę, a więc przed dwoma dniami. (W tem miejscu znowu jest ustęp, skonfiskowany przez prokuratorję państwa).

W dniu 7 b. m. przybył do Nachodu sędzia śledczy z sądu okręgowego w Königgrätzu, sekretarz sądowy dr. Burdik i przesłuchiwał cały szereg osób, które mogły zeznać cokolwiek mającego związek z morderstwem. Śledztwo jest bardzo gorliwie prowadzone, a wyniki jego zachowane są w najściślejszej tajemnicy. Już to samo wskazuje, że władze doskonale oceniają doniosłe znaczenie społeczne strasznej zbrodni.

„Deutsches Volksblatt» pomieszcza jeszcze jedną obszerną depeszę z Nachodu, która również uległa konfiskacie.

Każdy z czytelników, który wobec zbrodni w Pekle pragnie sobie przypomnieć szczegóły zbrodni w Polnej, spełnionej przez Leopolda Hilsnera, może otrzymać za nadesłaniem do administracji „Naszego Głosu“ w markach pocztowych 20 halerzy, broszurkę p. t. „Proces żyda Hilsnera o podwójny mord w Polnej“.

Z Europy i z za Oceanów.

Przegląd wypadków dnia.

Znamienną cechą walki wyborczej w Czechach było to, iż nie toczyła się między Czecha-

---

9)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Przytem Karol poczuwał się do winy względem Kazi. Wydrukował nazwisko jej ojca z odpowiednim epitetem, na jaki czyn jego w istocie zasłużył, i oto kara spadła nie na winnego, ale na biedną córkę, zamykając jej drzwi do zbawienia, czy zamążpójścia, co na jedno wychodzi.

Dla tych i wielu innych powodów, głównie jednak dla wysokiego wzrostu i owego rumieńca, podniesionego farbką z wielkanocnego jajka, postanowił złożyć Kazi wizytę, z zaznaczeniem, że ją tylko odwiedza nie zaś szanownych życiodawców. Wpierw jednak musiał myśleć o Mieczysławie. O godzinie wpół do dwunastej udał się z doktorem do miejskiego szpitala. Starszy „ordynator“ dr. Winogradow przyjął Karola bardzo ozięble, raczył jednak sam zaprowadzić obu do celi chorego.

— Aha! Ty Karolu! no, jakże tam? witał go brat, zupełnie temi słowy i tym tonem, jak dawniej, gdy był przytomny jeszcze.

— A cóż, wszystko dobrze — odrzekł Karol.

— Widzisz! mówił dalej Mieczysław ukazując mu szerokim rozmachem ręki celę z zakratowanym oknem. To nic, mnie to wszystko jedno, tylko wyrzuć mi stąd to śmiecie! Wskazał ręką obu doktorów.

— Cóż ty tu robisz? spytał Karol, chcąc się przekonać, jak dalece brat jest nieprzytomny.

— Nic nie robię. Zamknięto mię tu, bom swoje rzeźby powyrzucał; a nie mogłem inaczej — żadna nie miała wyrazu w oczach: wszystkie patrzały tak, jak to oto bydlę. — Ukazał Winogradowa.

— Moja obecność rozdraźnia go — rzekł ten, czerwony od gniewu i wyszedł.

— A! wreszcie! czas było! miałem go trzasnąć po fizionomii. Warto? Prawda? Sam pysk naprasza się policzka. Ja mu jeszcze nie taką sztukę wyrządzę: uszy i nos mu poobcinam, złodziejowi! Wszystkim im! wszystkim. Obrzydzają mi życie.

— Chwila względnej przytomności, rzucił doktór półgłosem, nie patrząc na Karola.

Mieczysław dosłyszał:

— Ja jestem całkiem przytomny. Ja tworzę, ja jestem Buonarotti. Pamiętam, jak malowałem sykstyńską kaplicę. Potem rzeźbiłem, teraz piszę poezje: Kaina. Koniec już mam:

„I tak stać będziesz do skończenia świata. „Wpatrzony w trupa, stróżem twego brata“. Na księżycu. Rozumiesz? Ty widziałeś księżyc? Tam jest morze spokoju. Pomyśl: spokoju — spokój!

Twarz Mieczysława była w tej chwili niepospolitą, pełną natchnienia, wzrok miał głęboki, rozumny.

— Ja go nigdy nie miałem: czułem, pragnąłem, cierpiałem... Tam spokój, gdzie wszystko umarło, zgasło, zastygło... I ja umrę wkrótce. Ty mię tu nie zostawiaj, lepiej już w Tworkach osadź. Patrz: — wskazał na napis nad łóżkiem: „Tyfus“. To nie prawda, ja jestem chory na Moskali. To jest pewien rodzaj trądu. Ja jestem cały pokryty ranami. To oni rozjadają mi duszę. Oddawna, od bardzo dawna... Idź już: teraz wiesz wszystko!

— Ja jeszcze tu przyjdę — rzekł Karol i pożegnał nieszczęśliwego.

— Karolu!

— Czego chcesz?

— Ty nie rozpaczaj, to wszystko się skończy, Kościuszko mi to powiedział; był u mnie i mówił, że noga ich tu nie pozostanie. Wiesz? powstanie już jest zorganizowane, ale cicho! udawaj, że nic nie wiesz. No, bądź zdrów!

Nigdy Karol nie rozumiał brata tak jasno, jak dziś, kiedy ten zwarjował; on był chory na Moskali, on całe życie musiał cierpieć: przegryzli mu duszę. On to rozumiał. Ciągła niewola, hańba, poniżenie, bezsilność... Zabolał ciężko nad tym bratem, który pierwszy raz oto odkrył mu swą duszę już chorą, złamaną cierpieniem całego życia...

Na kurytarzu spotkali młodszego „ordynatora“, dra Paszkowa. Doktór Polak demonstracyjnie odskoczył w bok, jak od gadziny. Paszkow zauważył to i uśmiechnął się pobłażliwie. Zbliżył się pierwszy do Karola.

— Domyślam się, że pan jesteś krewnym naszego chorego, chciałem z panem pomówić o stanie jego zdrowia; obserwuję go już od trzech dni...

Zaprowadził go do wielkiego pokoju, umeblowanego, jak gabinet lekarza, podał mu krzesło i sam usiadł naprzeciwko, jak do konsultacji.

— Pan jesteś może bratem tego pana? — zaczął.

— Tak

— Czy u państwa w rodzinie był jeszcze kto chory w ten sposób.

— Tak. — Siostra nasza i brat stryjeczny.

— Siostra pańska w jakim wieku zachorowała?

— W dwudziestym roku życia.

— W jakich okolicznościach? Ja pytam — dodał, widząc wahanie Karola — bo mi się zdaje, że brat pański może się poprawić na zdrowiu, jeżeli nie całkiem wyleczyć. Chodzi tylko o umiejętne leczenie, którego tu nie znajdzie.

— Mój brat stryjeczny zwarjował młodo: miał lat osimnaście. Szukał kwadratury koła. Rodzice jego byli spokrewnieni z sobą bardzo blizko. A siostra... zwarjowała... zaręczywszy się.

— Jak się objawiała jej warjacja? Erotomanja? Nie sądzę.

— Nie — przeciwnie...

— Czy mówiła wierszami?

— Rzeczywiście.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mi z jednej, a Niemcami z drugiej strony; jedynie wrogie sobie partje wobec narodowości walczyły między sobą o upragnione mandaty. Niemcy byli rozdzieleni na pięć obozów: ludowy, wszechniemiecki, agrarny i chrześcijańsko-socjalny. Po stronie czeskiej walczyli głównie młodoczesi z agrarjuszami. Stronnictwo młodoczeskie nie może się jednak pochlubić zwycięstwem, gdyż, jak dotąd, straciło z 44-ech posiadanych mandatów, 25. Dwanaście przypadło agrarjuszom, którzy mają obecnie w Sejmie czeskim 16 głosów, jeden — radykałom, w dwudziestu zaś okręgach przyjdzie do ściślejszego wyboru. Niemcy wysłali dotychczas do Sejmu 11 wszechniemców, 3 „postępowców“, 3 ludowców, 2 agrarjuszów i jednego posła chrześcijańsko-socjalnego. W 10 okręgach niemieckich przyjdzie do ściślejszego wyboru. „Narodni Listy“ omawiając rezultat wyborów, wyrażają, mimo widocznej klęski młodoczechów, radość, że agrarjusze, którzy „wnieśli niezgodę i zamięszanie w szeregi ludu czeskiego“, zyskali ledwie czwartą część tych mandatów, o które się ubiegali. „Politik“ omawiając wybory, stwierdza, iż przez wprowadzenie wyborów bezpośrednich, znacznie się zwiększyły szanse młodych radykalnych stronnictw. Jeden mandat do czeskiego Wydziału krajowego będą musieli młodoczesi odstąpić agrarjuszom. Tym sposobem Wydział krajowy będzie się składał z 3 młodoczechów, 1 agrarjusza, 2 Niemców, oraz dwóch przedstawicieli wiernokonstytucyjnej i konserwatywnej większej własności.

Sprawa dra Krausego, który został przez władze angielskie oskarżony o zdradę stanu i podburzanie do morderstw, uległa odroczeniu. Dr. Krause miał niby to zostawać w stosunkach z nikczemnie przez Anglików rozstrzelanym Braeskmą i podburzać Boerów do oporu (!!) za pomocą notatek, zamieszczanych w pismach europejskich! Rozprawę odroczono aż do nadejścia nowych pisemnych „dowodów“.

Cesarz Wilhelm zmienił ton wobec berlińskiej Rady miejskiej i powoli, jak się zdaje, zaczyna kapitulować w wojnie, prowadzonej z magistratem. Oberburmistrz Kirschner został wezwany depeszą do Hubertusstock; co jednak dziwniejsze, wraz z Kirschnerem powoływał cesarz do siebie radcę budownictwa, Hofmanna, którego niedawno temu ogłosił za fuszera. Kirschner i Hofmann pojechali we wtorek do Hubertusstock. Tu cesarz przyjął obu nadzwyczaj uprzejmie, serdecznie nawet, omawiał swobodnie wszystkie drażliwe kwestje: przekopu pod Lipami, studni według projektu Hofmanna, i kandydatury Kaufmanna. Potem zaprosił cesarz obu swoich gości na obiad i polecił im wieczorem znowu przyjechać. Tak więc wszystko skończy się zapewne w miłej zgodzie. △

Ze świata.

Anarchista schwytany w Watykanie.

W jednym z ostatnich numerów „Naszego Głosu“ zamieściliśmy wiadomość o aresztowaniu w Rzymie rzekomego anarchisty Glavinovicha, Dalmaty.

Obecnie nadchodzą w tej sprawie nowe szczegóły, które zdają się potwierdzać wyrażone już nasze zdanie o Glavinovichu i jego zamiarach. Z tego, co pisze nasz rzymski korespondent *(L.)* wynikałoby bowiem, iż Glavinovich jest rzeczywiście człowiekiem niespełna zmysłów, którego nawet uwalniano od zarzutu morderstwa, prawdopodobnie dla jego stanu umysłowego.

Korespondent nasz donosi nam o aresztowaniu Glavinovicha, co następuje:

RZYM 8-go. Dalmatyniec Natale Glavinovich, schwytany we Watykanie, miał, jak się dowiadują, tutejsze dzienniki, wielce burzliwą przeszłość. Przed laty był oskarżony o zabójstwo, nie został jednak skazany dla tego, że, jak twierdził, nie wiedział o tem, że fuzja z której zabił człowieka, była nabitą. Następnie podróżował po krajach bałkańskich. W Bułgarji został aresztowany pod zarzutem planowania zamachu na życie Stambułowa. Z braku dowodów wypuszczono go wszakże na wolność.

Od tego czasu mieszkał w Splicie, brał niesłychanie czynny udział w walce narodowościowej między Kroatami a Dalmatami. Walka ta, wskutek namiętnego temperamentu, a raczej dzikości Dalmatów, przechodziła bardzo często aż do bójki na pięści, w której Glavinovich celował przed innymi „działaczami“ sprawy dalmackiej.

Gdy się wyłoniła kwestja instytutu św. Hieronima, dysputował nad nią często w gronie znajomych. Przy tej sposobności kilka razy powtarzał, iż ma zamiar udać się do Rzymu, aby zabić Papieża za to, iż chce skroatyzować instytut. Odgrażał się także, iż kardynał Vanutelli również nie wyjdzie z życiem z tej afery.

— Znajdę sposób, aby się dostać do wnętrza Watykanu i zapłacić, komu należy, za protegowanie Kroatów. Ta kanalia jest z Rzymu podburzaną przeciw Dalmatyńcom.

I wyjechał ze Spiżu. Władze miejscowe dały zaraz znać do Rzymu na drodze dyplomatycznej, iż udał się tam anarchista, który chce zamordować Papieża. Ale jakoś szukanie szło władzom włoskim niesporo. Zasygnalizowano przybycie anarchisty do Ancony; zanim wszakże go znaleziono, zdołał ujść bez wieści. Po drodze szukano go gdzie się dało, ale bezskutecznie. Nawet w Rzymie poszukiwano za nim z nader słabym rezultatem, gdyż dopiero po kilku dniach dowiedziano się przypadkowo, że Glavinovich zamieszkał w jakiejś drugorzędnej oberży. Policja lotem strzały pospieszyła na miejsce, lecz pokazało się, że już i ślad zaginął po niebezpiecznym ptaszku.

Wreszcie, po paru dniach, napotykają ajenci policyjni na jakieś indywiduum o jasno kasztanowatych włosach i takiej samej brodzie. Zarówno włosy jak i broda były niestrzyżone i niegolone od bardzo dawna. Podejrzany miał odzienie bardzo ubogie i brudne i zwracał uwagę niezwykle egzaltowanym, zaciętym wyrazem twarzy. Te znaki zewnętrzne zgadzały się mniejwięcej z opisem anarchisty dalmatyńskiego, przesłanym policji włoskiej ze Splitu. Natychmiast go zaaresztowano i poddano badaniom

— Skąd się tu wziąłeś w Rzymie i czego tu chcesz? Dlaczego wyprowadziłeś się z oberży?

— Przybyłem do Rzymu, ponieważ „wszystskie drogi do niego prowadzą“. Wyprowadziłem się z oberży, bo nie miałem ani solda, by zapłacić za nocleg. Przy zmianie guldenów na liry, tak mnie oszukano, że dostałem niemal samą fałszywą monetę. Nie znam się na włoskich oszukaństwach, więc przyjąłem ją za dobrą. W rezultacie zaś spałem wczoraj pod gołem niebem niedaleko dworca kolei.

Tymczasem przy rewizji znaleziono przy aresztowanym 30 lirów prawdziwych. Fałszywe, w liczbie 20, były schowane osobno. Glavinovich badany dłużej, przyznał się wreszcie, że celem jego przybycia do Rzymu, było zamordowanie Papieża, oraz kardynała Parocchiego. Nie można jednak było wydobyć z niego imion wspólników; również nie chciał podać w żaden sposób, gdzie mieszkał po opuszczeniu oberży.

— Spałem w hotelu „pod gołem niebem“ — powtarzał uparcie.

Glavinovich chwali się, że już 6 lat spędził w więzieniu, za zabójstwo dokonane w celu rabunku. Jak się zdaje jest to kłamstwem, gdyż mając 23 lat (taki wiek podał, co się zgadza z datami władz austrjackich) trudno mieć już za sobą karę 6 letniego więzienia.

Miał on w kieszeni brzytwę niesłychanie wyostrzoną. Po znalezieniu jej przez rewidujących roześmiał się i oświadczył cynicznie:

— Dziwicie się po co mi brzytwy, skoro noszę brodę? Mam duże nagniotki, a że nie zawsze mogę podróżować koleją, więc muszę coś mieć przy sobie do wycinania nagniotków!

Jak się teraz przekonano ze zeznań licznych świadków, Glavinovich kręcił się ciągle koło Watykanu. Twierdzą nawet, że raz już się zakradł do wnętrza (?), ale go spostrzeżono w czas jeszcze (?!).

Wkrótce Glavinovich stanie przed sądem pretury, oskarżony o niedozwolone noszenie skrytobójczej broni. Kodeks przewiduje za to przestępstwo, w razie skazania, karę trzech miesięcy więzienia. Po ewentualnem odsiedzeniu kary, Glavinovich zostanie odstawiony do granicy austrjackiej. *P.*

Śmiertelny pojedynek w Wiedniu.

WIEDEŃ, 9-go. Dzień za dniem przynosi Wiedniowi nową sensację. Po uwięzieniu tenorzysty Meistra, o którem Wam wczoraj pisałem, nastąpił pojedynek na pistolety między cywilnym a wojskowym i to zakończony śmiercią jednego z przeciwników.

Według autentycznych informacyj sprawa miała się następująco: Przy 15 pułku huzarów, stacjonowanym do niedawna w Wiedniu, obecnie zaś w Miskolcz na Węgrzech, służył młody porucznik, nazwiskiem Benno Sojka. Był to młody, przystojny chłopak w wieku lat 25, lubiący żyć dobrze i wesoło, zwłaszcza zaś przepadający za towarzystwem pięknych kobiet.

Za swego pobytu w Wiedniu zapoznał się on z pp. Loewenfeldami. Ludzie bogaci, niezależni, (Loewenfeld ma fabrykę na „Alsergrund“) weszli wkrótce w ściśle stosunki z młodym oficerem. Zwłaszcza pani Loewenfeld znajdowała podobno wielkie upodobanie w towarzystwie Sojki, tak, że plotkom nie było końca. Wreszcie mąż począł zwracać uwagę na niestosowne, jak mówiono, zachowanie się żony, a stąd przyszło do nieporozumień między nim a młodym oficerem.

Wreszcie Sojka opuścił Wiedeń, przenosząc się wraz z pułkiem do Miskolcz na Węgrzech. W poniedziałek jednak wrócił do Wiednia i to specjalnie po to, aby stanąć do pojedynku. W ujeżdżalni instytutu wojskowego jazdy konnej odbyło się spotkanie; warunki były nader ostre: strzelano się na pistolety kawalerzyckie, z odległości 40 kroków, z awansem do barjery na 10 kroków. O wpół do 12-ej w południe stanięto na placu boju. Sojka strzelał pierwszy i chybił. Wypaliwszy, stanął w miejscu i oczekiwał na podejście przeciwnika do barjery. Za chwilę padł strzał Loewenfelda i oficer runął bez jęku na ziemię, otrzymawszy śmiertelną ranę w samo serce. W kilka minut zakończył życie.

Po południu przybył wóz ze szpitala wojskowego i zabrał ciało do obdukcji lekarskiej. Wraz z ciałem oddano żołnierzom sanitarnym zapieczętowany „Todtenschein“. Dziś jeszcze ma się odbyć sekcja zwłok w szpitalu garnizonowym Nr. 1.

Po mieście krąży pogłoska, jak dotąd nie sprawdzona, że Loewenfeld stawił się sam do sądu karnego. *K.*

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we czwartek Franciszka Borgjasza. — Zwycięstwo pod Chocimem; w piątek Zenejdy, Filonelli i Placydy panien; w sobotę Serafina biskupa.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 57 rano, zachód przypada o godzinie 4 minut 57, długość dnia godzin 11 minut.

Zmiana lunacji. Nów księżyca przypada dnia 12 o godzinie 2 minut 11 po południu.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy) cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie (samce), rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne. Dziki i lisy należy tępić.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Czwartek: „Jadzia“ kom. w 5 aktach Al. Mańkowskiego.
Sobota: „Pojedynek szlachetnych“, kom. w 5 obrazach Sewera Maciejowskiego (po raz pierwszy).
Niedziela: „Pojedynek szlachetnych“, kom. w 5 obraz. Sewera Maciejowskiego.

Z dnia na dzień.

W „Dzienniku Polskim“, który dziś nadszedł do Krakowa czytamy następującą depeszę krakowską z datą 9. bm.:

> Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem adwokata Adera zgromadzenie umiarkowanych żydów, na którem stawał kandydat na posła p. Szukiewicz. Przemawiali pp.: Rafał Landau, Fischler, Peiper, Deiches i Klein. Wyborca Markus interpelował kandydata o jego zapatrywania na sprawę mordu rytualnego.
>
> „P. Szukiewicz odpowiedział, że uważa mord rytualny za bajkę“.

Dziwna rzecz, iż „Czas“ nie uznał za stosowne obwieścić tę ważną nowinę żydowskiej połowie swego obozu i to tłustym drukiem.

Dla współwyznawców Hilsnera nie ma przecież ważniejszej, nad tę właśnie, kwestji politycznej. Mniejsza o to, czy kandydat jest socjalistą, konserwatystą czy liberałem; niech powie, co sądzi o mordzie rytualnym. Mniejsza o zdolności fachowe przyszłego posła; nauczyciel, technik, djurnista, czy profesor uniwersytetu, jeżeli chce mieć poparcie żydostwa, musi najpierw „pokazać farbę“: jest mord rytualny, czy go niema? Winien Hilsner, czy nie winien?

P. Szukiewicz twierdzi, że mord rytualny „jest bajką“. Nie będziemy się z nim o to sprzeczali, a to z dwóch przyczyn. Po pierwsze szanujemy każde samodzielne zdanie, zwłaszcza, gdy się opiera przypuszczalnie na gruntownem zbadaniu omawianej kwestji i na silnem przeświadczeniu wewnętrznem...¿Po drugie zaś, każdy kandydat krakowski posiada w okresie przedwyborczym, tak nieugięte i wyrobione zapatrywanie na kwestję żydowską w ogóle, a mord rytualny w szczególności, że wzruszyć je, byłoby rzeczą niemożliwą.

Co się tyczy *meritum* rzeczy, odsyłamy p. Szukiewicza do aktów sprawy polniańskiej, chojnickiej i do dzisiejszego numeru „Naszego Głosu“. Szan. przeciwnik „bajek“ znajdzie w nim obfity materjał do dalszego zgłębiania kwestji, która w najbliższej sesji parlamentarnej stanie się pewnie przedmiotem zasadniczych obrad Koła Polskiego. Trudno bowiem przypuścić, aby sprawa tajemniczego morderstwa w Nachodzie, przeszła bez echa w parlamencie; wtedy zaś Koło polskie będzie musiało zająć w tej kwestji „narodowe“ i „umiarkowane“ stanowisko z rozkazu Byków, Rappaportów, Kolischerów i Piepesów.

Przedewszystkiem zaś życzymy p. Szukiewiczowi, aby niezgiętość przekonań, okazaną w kwestji „bajki o mordzie rytualnym“ umiał zastosować i tam, gdzie nie będzie szło o skaptowanie sobie żydów, lecz o inne, ważniejsze sprawy. P. Szukiewicz złożył przed żydami egzamin z tego, iż potrafi zapatrywać się nietylko krytycznie, lecz nawet sceptycznie na wyrok c. k. Trybunałów sądowych z Kutnej Hory i Piseku a nawet na wyrok c. k. Najwyższego trybunału w Wiedniu. Miejmy nadzieję, że tą samą dozą sceptycyzmu i krytycyzmu, potrafi p. Szukiewicz zaprawić swój sąd o działalności innych c. k. dykasteryj rządowych, n. p. c. k. ministerstwa oświaty w sprawie gimnazjum cieszyńskiego. Materjału do surowej krytyki pewnie mu nie zbraknie.

Pertinax.

---

* **Zapiski osobiste.** P. Franciszek Hovorka, znakomity publicysta czeski i wielki przyjaciel Polaków, bawi od wczoraj w naszem mieście.

* **Otwarcie roku szkolnego** 1901/2 na Uniwersytecie Jagiellońskim odbędzie się w sobotę dnia 12. bm. według następującego programu. O godzinie 9 rano nabożeństwo w kościele akademickim św. Anny; o godzinie 10 w auli Collegium Novum, protektor prof. dr. Leon Maciej Jakubowski, wygłosi sprawozdanie z czynności za rok szkolny 1900/1 i złoży odznaki rektorskie nowemu Rektorowi drowi Edwardowi Janczewskiemu.

Na zakończenie prof. dr. Zdziechowski wygłosi odczyt inauguracyjny „Idea illiryczna poezji Chorwackiej“.

* **Urząd pocztowy w Jarosławiu** wzywamy, by nie dopuszczał do karygodnych nieporządków przy doręczaniu abonentom „Naszego Głosu“; gdyż dochodzą nas liczne skargi w tym kierunku.

* **Ślub.** W kościele św. Piotra proboszcz wojskowy Mr. Grusz pobłogosławił dziś związek małżeński p. Karola Fiedlera, inspektora miejskiej straży pożarnej w Krakowie i kapitana w rezerwie 10 batalionu pionierów z panną Stanisławą Roil, śpiewaczką, znaną z występów w koncertach „Lutni“.

* **Ambulatorjum chirurgiczne** i ortopedyczne c. k. kliniki chirurgicznej w Krakowie otwarte zostanie w sobotę dnia 12 b. m. Chorych ambulatoryjnych przyjmować się będzie w półroczu zimowem od godziny 8-mej do godziny 11-tej zrana.

* **Wpisy** na kursy wieczorne przy tutejszej szkole przemysłowej rozpoczynają się dziś o godzinie 7 wieczorem i trwać będą do niedzieli dnia 13-go b. m. do godziny 12-tej w południe.

Nauki w czterech oddziałach: a) przemysłu budowlanego, b) przemysłu metalowego, c) przemysłu artystycznego i d) przemysłu artystycznego rozpoczną się we wtorek dnia 15-go b. m. o godzinie 7-mej wieczorem.

* **Śmierdzące jaja.** Komisarz targowy skonfiskował we wtorek na Wolnicy u żyda Arona Alstera, handlarza jaj, około 10 kóp tego towaru, gdyż okazało się, że prócz 70 zdrowych, reszta, przeszło 500 sztuk, była śmierdząca i dla zdrowia szkodliwa. Sprawa oddaną zostanie sądowi karnemu.

* **Wóz tramwaju** elektrycznego najechał wczoraj po południu na ulicy Basztowej na 77-letniego Grzegorza Radziszewskiego z Czernichowa. Wóz uderzył go w głowę, tak, że zachodziła konieczność wezwania pogotowia ratunkowego. Po opatrzeniu został starzec odwieziony do szpitala św. Łazarza. Skaleczenie Radziszewskiego nie jest niebezpieczne.

* **Fatalny talizman.** Stanisław Paździor, nader niebezpieczny złodziej, który w czerwcu opuścił Wiśnicz, niedawno temu okradł członków oddziału skarbowego w Wieliczce, zabrawszy im zegarki i różne ubranie. Ze skradzionych rzeczy jako talizman zatrzymał sobie jasne spodnie, które nosił pod drugiemi spodniami.

W niedzielę bohater się spił i zasnął nad Wisłą, gdzie go spotkał ajent policyjny p. Iglicki. W troskliwości, aby się Paździor przy silnym wietrze nie zaziębił i nie dostał kataru, zaprosił go ajent do ekspozytury policji na Podgórzu, gdzie po owym talizmanie poznano sprawcę kradzieży w Wieliczce.

* **Od p. Jana Marszałkowicza** otrzymujemy następujące pismo:

W dzisiejszej rubryce „Naszego Głosu“ „z dnia na dzień“ znajduję wiadomość zaczerpniętą z jednego z pism lwowskich, a omawiającą wybory z gmin wiejskich powiatu limanowskiego.

W artykule tym znajduje się ustęp, z którego ludzie nie znający przebiegu wyborów w naszym powiecie — wywnioskować mogą, że i ja posługiwałem się przekupstwem wyborców.

Jest to nieprawdą, a krzywdzi zarówno mnie jak i tych, którzy nie ulegli, ani presji i to szalonej, wywieranej ze strony Starostwa i innych urzędów, ani hojnie rozdzielanym pieniądzom, ani wreszcie wódce i kiełbasie — i głosy swe mnie oddali.

Dumnym jestem z tego, że z głosów na mnie oddanych **ani jeden kupionym nie został** i mimo, że przeciwnik mój jednym głosem większości na posła wybrany został, uważam, że moralne zwycięstwo zostało po mojej stronie — a możność złożenia powyższego oświadczenia publicznie — uważam za tryumf, na który nie każdy z kandydatów na posła pozwolić sobie może.

Sprawa przekupienia, tak Króla, jak i innych jest obecnie przedmiotem śledztwa sądowego, więc co do niej, przedwczesnego sądu wydawać nie mogę — stwierdzam tylko, że p. Król odemnie, ani żadnego z moich stronników pieniędzy w czasie wyborów nie brał, ofiarowane mu zaś przez partję przeciwną 100 koron wziął z zamiarem złożenia ich jako corpus delicti przekupstwa, do rąk komisji wyborczej.

Inne pisma, które artykuł powyższy przedrukowały, proszę również o zamieszczenie tego mego oświadczenia.

Łącząc wyrazy wysokiego szacunku kreślę się WPana Redaktora powolnym sługą:

Jan Marszałkowicz.

Stronie 8/10 1901.

* **Znaleziony rower.** We wtorek dnia 8 b. m. późnym wieczorem znalazł p. Roman Grochowski rower pod mostem Zwierzynieckim obok rogatki i złożył go nazajutrz w Dyrekcji Policji. Dziwną zgubę za udowodnieniem i wynagrodzeniem znalazcy, odebrać można na Policji.

* **Z teatru.** Dla zwolenników śmiechu i wesołości wprowadzonych będzie na scenę parę komedji lżejszych francuskich, które miały powodzenie w zeszłym sezonie w Paryżu. Jedną z pierwszych będzie przyzwoita i elegancka komedja Al. Bisson'a i Berr de Turiguz'a „Znakomitość“ (Chateau historique) grana zeszłej zimy sto kilkadziesiąt razy w „Odeonie“. Panna Z. Wójcicka tłómaczy wierszem dla sceny naszej 4-o akt. komedję Fuldy „Siostry bliźnie“ (Die Zwillingschwester) osnutą na tle życia włoskiego w XVI wieku.

Pan J. N. Popławski nadesłał efektowną przeróbkę z powieści H. Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski“ pt. „Azya syn Tuhaj-beya“, która graną była z powodzeniem w Warszawie podczas letniego sezonu pt. „Pani Wołodyjowska“.

Próby „Pojedynku szlachetnych“ 4-o akt. komedji Sewera w pełnym toku.

* **W „Gwieździe“** odbyła się wczoraj zwykła wieczornica tygodniowa, na której wygłoszono odczyt „O hetmanie Żółkiewskim“. Następnie po wygłoszeniu deklamacji i rozlosowaniu chryzantemów, przedstawiono kilka obrazów z żywych osób przy zastosowaniu chóru męskiego. Wieczornicę zakończyła zabawa z tańcami.

)(**Tu żydzi i tam żydzi.** Ładne *pendant* do wyborów krakowskich komisji podatkowych stanowią takiesame wybory we Lwowie. W kl. I wybrany został jako członek żyd Kolischer, jako zastępca p. Wacław Wolski ze Schodnicy. W klasie II, z której wybór odbył się wczoraj także w izbie handlowej, wybrano jako członków pp. dra Ferdynanda Kwiatkowskiego i żyda Adolfa Liliena, jako zastępców pp.: Ignacego Frieda kupca i Maksa Wixla, restauratora, obu żydów. W klasie III, wybrani zostali jako członkowie pp.: Walenty Halski kupiec i żyd Löwenheck, restaurator; jako zastępcy pp. Józef Lintner rzeźnik i żyd Herman Heinbach, mydlarz.

)(**Znowu „stroskany ojciec“.** Z Kołomyi donoszą: Wielką sensację w naszem mieście wywołało nagłe zniknięcie 22-letniej córki szynkarza tutejszego Izaaka Rosenraucha, Chany. Przed kilkunastu dniami prosiła Chana ojca, aby pozwolił jej pojechać do ciotki do Słobody rungurskiej. Ojciec się zgodził na to i Chana pojechała. W kilka dni po jej wyjeździe ojciec zatęsknił za córką i napisał do siostry swej do Słobody, aby kazała Chanie wracać do Kołomyi. Jakież było jego zdziwienie, gdy otrzymał od siostry odpowiedź, iż Chana bawiła u niej tylko dwa dni, poczem wyjechała z powrotem do domu. Rosenrauch rozpoczął tedy poszukiwania i od usłużnych kumoszek dowiedział się, iż Chana utrzymywała stosunki miłosne z niejakim Zarzyckim, podoficerem rachunkowym, katolikiem i że chcąc wyjść za niego za mąż, udała się do jakiegoś klasztoru do Lwowa, aby tam przygotować się do chrztu świętego. Rosenrauch udał się do Zarzyckiego z prośbą o bliższe wyjaśnienie, lecz ten oświadczył mu, iż o całej sprawie nic nie wie. Rosenrauch pojechał więc do Lwowa i tu dowiedziała się, iż córka jego w istocie przebywa w klasztorze i przygotowuje się do chrztu. Ojciec zarządał widzenia się z córką, na co przełożona natychmiast zezwoliła. Rozmowa nie wydała atoli dla Rosenraucha żadnego rezultatu, gdyż Chana oświadczyła kategorycznie, iż choć ojca bardzo kocha, to jednak klasztoru nie opuści i chrzest św. przyjmie. Wobec oświadczenia tego, Rosenrauch jest bezsilnym, gdyż Chana ukończyła już dawno 14 lat i ustawa cywilna pozwala jej na zmianę religii.

)(**Co mówi pan Mól o porządku na Dębnikach?** Otrzymujemy następujące pismo: Do Szanownej Redakcji „Nasz Głos“ w Krakowie. W numerze 12-tym z dnia 28-go września 1901 w kronice umieszczono pod tytułem „Miłe stosunki w okolicach podmiejskich“ wiadomości, jakoby w gminie Dębniki panowały niepokoje i nieporządki etc. Na mocy § 19 ustawy prasowej upraszam Szanowną Redakcję o umieszczenie w najbliższym numerze „Naszego Głosu“ następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, aby w gminie Dębniki już po godzinie 9-tej wieczorem nie można chodzić, nie będąc uzbrojonym, bo nietylko o godzinie 9-tej wieczór, ale wogóle w nocy panuje zupełny w gminie spokój. — Nieprawdą jest dalej, że mieszkańcy Dębnik są każdej nocy trapieni i budzeni przekleństwami i krzykami bijących się włóczęgów, bo takich w tutejszej gminie niema. Nieprawdą jest również, że w Dębnikach niema ani policji ani żandarmerji, natomiast prawdą jest, że w gminie jest policjant gminny, stróż nocny, w końcu jest w Dębnikach posterunek żandarmerji, składający się z 3-ch osób, który spełnia swoje czynności ku zupełnemu zadowoleniu. — Nieprawdą jest wreszcie, aby w Dębnikach raniono, zabijano lub rabowano, a nikt pomocy na wołanie napadniętego nie udzielał, natomiast prawdą jest, że w Dębnikach takich wypadków niema, lecz w Krakowie przy ulicy Zwierzynieckiej, a szczególniej od mostu na Rudawie do rogatki, kręcą się różne podejrzane indywidua, napastują ludzi spokojnie idących, kalecząc ich, a policji na żądanie niema tam wcale. Dzieje się to szczególniej od godziny 9-tej wieczór do późna w nocy; kto się chce przekonać, każdego dnia może to zobaczyć o podanej wyżej porze. — W końcu nadmienić muszę, że tutejsza żandarmerja w soboty, niedziele i poniedziałki od godziny 8-mej wieczór do późna w noc pełni ścisłą służbę, kręcąc się najwięcej koło szynkowni i nie znajduje żadnych a żadnych tego rodzaju występków, jak podano w numerze 12-tym „Naszego Głosu“. Widocznie ten podpisany „Swój“ we wspomnianym a zaczepionym artykule wymyślił sobie te wiadomości, nie znając stosunków tutejszych, lub dał powód do zaczepki. Z winnym szacunkiem: Naczelnik gminy *Tomasz Mól.*

)(**Zawsze oni.** Z Sędziszowa piszą nam: Gorszący fakt naruszenia święcenia niedzieli przez żydów zaszedł obecnie w naszem mieście. Żyd Samuel Bier, mieszkający w rynku blisko kościoła, pozwolił sobie pobijać dach na swoim domu blachą żydowskim blacharzom, w niedzielę przed i w czasie nabożeństwa. Właśnie ludność spieszyła na sumę do kościoła i musiała ze zgrozą patrzeć na ten żydowski czyn samowoli. Szedł także wtedy i p. wiceburmistrz Błażej Pasternak, znany ze swej ku żydom sympatji, i pomimo uwag obywateli wzruszył tylko ramionami na ten widok. Pytamy się więc publicznie, w jakim kraju my tu w Sędziszowie żyjemy? Odpowiemy może sami! Burmistrzem u nas jest żyd Natan Löw, znany już czytelnikom „Naszego Głosu“, a ten oczywiście rządzi po żydowsku, dla swego zysku. Miasto biedne, a wszystkie miejskie dzierżawy, które jakie takie mogłyby gminie zapewnić dochody, p. burmistrz wydzierżawił (pomimo, że inni więcej dawali) po najniższej cenie swojej familji. W mieście najgorsze nieporządki, bo p. Natan Löw zasypał nawet cztery studnie, twierdząc, że nie ma pieniędzy na ich wyczyszczenie, gdy tymczasem sobie wypłaca regularnie pensje, a mieszkańcy muszą po wodę chodzić o dwa kilometry za miasto! — Ładna gospodarka!

)(**Brama tryumfalna dla p. Witteka, a huzarzy.** O zabawnem zdarzeniu donoszą ze Lwowa. Mianowicie w przeddzień przyjazdu p. Witteka mieli pociągiem wieczornym opuścić Lwów huzarzy, wracający do Węgier po ukończeniu służby wojskowej. Pomimo, że pociąg, którym jechać mieli, odchodzi ze Lwowa dopiero około 8-mej godziny wieczorem, od samego już południa dążyły na kolej grupy huzarów w fantastycznych „extra“ mundurach, o krzyczących barwach.

Z reguły, każdy huzar był pijany, każdy, idąc trotuarem, wymachiwał gwałtownie trzcinką, i każdy śpiewał na całe gardło jakąś dziką pieśń.

W obawie awantur, do jakich synowie Arpada bardzo są skorzy, w poczekalni kolejowej III. klasy, gdzie huzarzy na odejście pociągu czekali, skonsygnowano silny oddział żandarmerji z najeżonymi bagnetami.

Widok błyszczących bagnetów hamował „szeroką naturę“ synów puszty o tyle, że uciechę swą z podróży do domu jedynie coraz dzikszym i głośniejszym śpiewem i biciem trzcinami o stoły objawiali.

Po południu właśnie ubierać poczęto na dworcu kolejowym festonami, tarczami herbowemi i chorągiewkami bramę tryumfalną, przez którą przechodzić miał potem ze swym orszakiem minister Wittek, w celu położenia węgielnego kamienia pod nowy dworzec.

Sama brama, z prostych sosnowych desek zbita, była zamknięta — ubierano tylko wysoki łuk, nad nią rozpięty.

Huzarzy, idąc gromadkami na dworzec, stawali po drodze przed bramą i podziwiali jej ozdoby. Jeden z huzarów zapytał w języku węgierskim przechodzącego jakiegoś kolejarza, co ta brama i te ozdoby znaczą. Kolejarz, który przypadkiem władał węgierskim językiem, postanowił zażartować sobie z huzarów.

— Bramę tę ubiera lwowski magistrat na cześć huzarów, którzy dziś na urlop odchodzą. Za tą ustrojoną bramą, która jeszcze zamknięta, ustawiają teraz stoły z potrawami i winem. Niezadługo przyjedzie lwowski burmistrz i zasiędzie z wami do pożegnalnej uczty.

Huzarzy ucieszyli się mocno i radość swą okrzy-

kami na cześć miasta Lwowa objawiać poczęli.

Chcieli iść zaraz i zasiąść przy stołach. kolejarz wytłómaczył im jednak, by czekali, aż zbierze się ich więcej, i że wszyscy razem dopiero iść powinni.

Pomimo, że deszcz kropił przenikliwie, huzarzy czekali cierpliwie przed strojną a zamkniętą bramą i zatrzymywali wszystkich swych kolegów, spieszących na kolej. W pół godziny stała ich już prawie setka.

Deszcz przemoczył ich czerwone mundury, ze śpiewu i zimna ochrypli już, a burmistrz nie pojawiał się, aby ich na ucztę pożegnalną zaprowadzić.

Zniecierpliwili się wreszcie i zażądali od robotników, ubierających bramę, by ich do środka wpuszczono. Niestety, żaden z nich języka węgierskiego nie znał, i nie wiedział, o co huzarom chodzi.

Wreszcie poczęli huzarzy siłą dobywać się do bramy. walić o nią trzcinami i kląć. Ogarniała ich złość coraz większa — czekają przecież na deszczu już tak długo, a tu burmistrza, ni pożegnalnej uczty ani śladu.

Zniecierpliwienie ich rosło z każdą chwilą, z miasta zaś napływały coraz nowe, a pijane grupki urlopników. Niewiele już brakowało, a huzarzy rzuciliby się byli na bramę, i roznieśli ją wraz z festonami, chorągwiami i t. d. na kawałki.

W tej krytycznej chwili rzucił ktoś wiadomość, że pociąg do Węgier odchodzi za 5 minut. Obawiając się spóźnić, huzarzy dali za wygranę uczcie i tłumnie rzucili się do poczekalni, stąd do wagonów.

Konduktorzy pozamykali ich czemprędzej w wagonach. Zapóźno spostrzegli huzarzy podstęp. Wozy klnącymi huzarami napełnione i na boczny tor zesunięte, czekały na stacji z godzinę jeszcze, nim je parowóz uprowadził do błogosławionego kraju śliwek i paprykowanej słoniny.

O mały włos więc, a dzięki huzarom pan minister Wittek nie miałby był tryumfalnej bramy.

§ **Zbrodnia.** Z Kijowa donoszą: O godzinie 8-ej zrana 18-letni mieszczanin miasta Kowrowa, Kopiejkin przybył do sklepu zegarmistrza Frejdisa, przy ulicy Aleksandrowskiej. Zaczął targować łańcuch, nagle dobył rewolwer, strzelił do Frejdisa i zranił go w szyję. Następnie przestępca wybiegł ze sklepu i usiłował uciekać. Raniony wybiegł za nim i zaczął wołać o pomoc, ścigając zbrodniarza. Dozorca elewatora na brzegu Dniepru chciał zajść drogę zbrodniarzowi. Kopiejkin strzelił do niego, ale chybił Zbrodniarza ujęto Oświadczył on, że chciał sklep ograbić.

§ **W jednym roku z robotnika miljonerem.** W wschodnim Meksyku nie mówią dziś o nikim innym, jak tylko o niejakim Pedrze Alvarado, który dzięki odkryciu przedziwnie obfitej żyły złota ze zdumiewającą szybkością został miljonerem. Jeszcze przed rokiem żył Alvarado w Parral, miasteczku kopalnianem w stronie Chihuahua i nosił jak inni meksykańscy robotnicy kopalniani sandały i wielki słomiany kapelusz t. zw. sombrero. Przed miesiącem miał już 800.000 koron miesięcznego dochodu. Alvarado rozrzuca pieniądze na wszystkie strony i nie przywiązuje do nich żadnej wagi. Czysty zysk z żyły złota, będącej własnością Alvarada w miescowości Palmillo od listopada zeszłego roku wynosił 6 miljonów koron. Alvarado cały swój majątek przechowuje w domu, którego strzegą uzbrojeni ludzie; do Banków nie chce Alvarado nic składać. Gdy idzie przez ulice, towarzyszy mu ośmiu zbrojnych pachołków, bo bogaty Pedro nosi zawsze ze sobą przeszło 4.000 złr. Od podróżującego jubilera zakupił niedawno temu cały towar tanich zegarków i fałszywych brylantów za 30.000 złr. Ubiera się wytwornie według najnowszej mody. Kazał sobie zbudować pałac za dwa miljony koron; jest to najpiękniejszy dom prywatny w Meksyku. Świeżo zakupił dla niego trzy kosztowne fortepiany. Okazuje także dużą skłonność do filantropji. Kazał zbudować w Parralu swoim kosztem szpital i kościół. Robotnicy, z którymi niegdyś pracował a których teraz obsypuje dobrodziejstwami ubóstwiają go. Żyła w Palmillo jest jak się zdaje jedną z największych min złota, jakie kiedykolwiek znaeziono w Meksyku. Dziwna wydajność dojdzie niebawem do 2.000 tom; dochód miesięczny Alvarada będzie wynosił wtedy 2 miljony koron.

§ **Kwiatki galicyjskie.** Do sądu w Ropczycach wpłynęła skarga, którą jako wykwit żydowskiej tolerancji dosłownie przytaczamy:

Skarżyciel Izrael Bałamut z Ropczyc, oskarżony Zach Jakób z Średnie o bitke. oskarzony przystąpil domnie i biól mi zato ze Mechel kłarman dal gruszkis jakem sied ze studniem i oskarzony misłał ze ja jemu porwal te gruszkies i mechel klarman ucig zato bo on porwał i mnie dal ja otem nie wjedział to ja nie ucig to przystąpil domnie' i biól mi i wykręcil mi rękie i nie moglem rusic zrękiem 2. dni. Szwiadek Mojżesz Balamut Gitla Gewurz i upraszam Swietny c. k. Sądu oukaranie. Komentarze zbyteczne.

§ **Dżuma,** panująca w Neapolu, przejmuje mieszkańców innych miast włoskich nieopisaną trwogą. Tak np. w Palermie trzy kobiety zmarły literalnie ze strachu. Męczyźni również nie celują odwagą: na pierwszą wieść o zarazie zaczęli uciekać całemi gromadami do Włoch północnych, tak, że rząd ogłosił, iż każdy urzędnik, który ze strachu przed dżumą opuścił miejsce swego urzędowania, będzie pozbawiony posady.

§ **Miasto Cosenza,** w którego pobliżu król Gotów, Alaryk, został pochowany w łożysku rzeki Busento, padło w połowie pastwą płomieni. Ogień powstał o godz. 11 przed południem w pałacu Pietramala, skutkiem nieostrożności właściciela znajdującego się tam składu prochu, nabojów i fajerwerków. Palił on cygaro, sprzedając proch, iskra wpadła do skrzynki i niezwłocznie nastąpił wybuch; sprzedawca, jego żona, oraz kilku kupujących wylecieli w powietrze, a w kilka minut później cały pałac stanął w ogniu, który szerzył się z błyskawiczną szybkością; nadto po wybuchu pierwszym nastąpił cały szereg innych, szerząc grozę i zniszczenie. Ratunek był niesłychanie utrudniony, gdyż okazało się, że w całem mieście mającem 16.000 mieszkańców, niema ani jednej sikawki. Śród ludności zapanowała nieopisana trwoga, nawet na ulicach położonych zdala od ogniska mieszkańcy wyrzucali sprzęty z okien na ulicę. Płomienie strawiły połowę starej dzielnicy. Na razie stwierdzono 10 osób spalonych i 50 ciężko ranionych.

§ **Międzynarodowy konkurs piękności** odbyć się ma w nadchodzącym karnawale w paryskiej Wielkiej Operze. Dziennik „Journal" wyznaczył dla tej, która w tym konkursie zwycięży, 10.000 franków nagrody.

§ **Pomniki Mac-Kinleya.** W różnych miastach St. Zjednoczonych zaczęto już zbierać składki na wzniesienie pomników dla zamordowanego prezydenta. Między innemi poruszono projekt wystawienia pomnika na tem miejscu, gdzie popełniona została zbrodnia.

§ **Przytułek dla miljonerów.** Na zachodniem wybrzeżu Hudsonu, na pół drogi między Nowym-Jorkiem i Albany, znajduje się miasteczko Pongkcepsie, okolone lasami i wzgórzami, pełne ogrodów, wśród których wzniesiono kilka szkół wyższych, szkołę nauczycielek, seminarjum, przytułki dla chorych dziewcząt, dla kobiet zniedołężniałych. Tam też powstanie wkrótce przytułek dla — zubożałych miljonerów. Pongkcepsie jest jednem z najstarszych miast Unji i posiada dotąd kilka domów, zbudowanych przez pierwszych kolonistów Nowej Anglji, a nadto zamek historyczny. Nie znaczy to bynajmniej, że zaszły w jego murach wypadki znaczenia historycznego, lecz tylko, że istnieje on od dwóch wieków, mniej więcej. Ten to zamek nabył p. Ryszard Ferris, były prezes banku Nowojorskiego, i postanowił urządzić w nim przytułek dla miljonerów, którzy zubożeli. P. Ferris jest jednak tylko wykonawcą cudzej woli; prawdziwy dobroczyńca, to jeden z jego przyjaciół, zmarły niedawno p. Samuel Pingle, który zapisał mu cały swój majątek z warunkiem, aby go obrócił na tę fundację. Czem będzie to schronisko byłych miljonerów, w jaki sposób rekrutować się będą pensjonarze, ile miljonów trzeba będzie zarobić i stracić, żeby zostać przyjętym, jakie świadectwa przedstawiać winni kandydaci o dawnem bogactwie i obecnej nędzy — nie wiadomo; pismo, z którego wiadomość tę czerpiemy, szczegółów tych nie podaje. To tylko nie ulega wątpliwości, że w tym kraju, gdzie w ciągu jednego dnia ludzie robią i tracą fortuny, kandydatów na pensjonarzy przytułku nie zbraknie.

§ **Ryby w kanale cesarza Wilhelma.** Ichtylogowie wyrażali wielką obawę, że nowo wykopany kanał Cesarza Wilhelma przyczyni się do wyludnienia z ryb zatoki Kiel i ujścia Elby. Przewidywano, że wszystkie ryby pouciekają z tych okolic, będąc wystraszone ciągłym ruchem i krążeniem okrętów pancernych, krążowników i statków torpilowych, nie mówiąc o statkach parowych, które dla skrócenia drogi przepływają kanał z morza Północnego, dla dostania się na Bałtyk. Zdawało się więc nieuniknionem, że rybacy tych okolic, dla braku połowu opuszczą swe domowe ogniska i przeniosą się w inne strony, korzystniejsze dla ich przemysłu. Tymczasem stało się przeciwnie, i według raportu inspektora połowu niemieckiego, nigdzie połów nie jest tak obfity, i przemysł rybacki w tak kwitnącym stanie, jak właśnie na wodach Kielu i w samym kanale. Pokazało się bowiem, że ryby niemieckie, nie tylko nie przestraszyły się wojennych okrętów i nie opuściły wód, przedtem bardzo spokojnych, ale nawet polubiły ten niezwykły ruch marynarski. Ciekawa rzecz, co sobie upodobały, co je zatrzymało, czy to, że obecnie widzą więcej ludzi, czy to, co jest najprawdopodobniejsze, że mogą zbierać różne okruchy w wodzie, których teraz znajduje się większa ilość po przejściu wielkiej liczby okrętów, z których są wyrzucane. Zostawmy naturalistom niemieckim rozwiązanie tych kwestji, to tylko jest niewątpliwe, że obecnie tysiącami łowią w kanale śledzie, węgorze, liny, szczupaki i płotki; bowiem w wodzie słodkiej połączonej ze słoną, ryby morskie krzyżują się z rzecznemi i żyją podobno w zachwycającem braterstwie. Dla ichtyologów, jest to przedmiot do badań budzących ciekawość i niespodziankę, niemieccy zaś hodowcy ryb nie mogą wyjść z podziwienia, jakim cudem się stało, że dziś w tej okolicy znajduje się dużo ryb, gdy przedtem prawie wcale ich nie było.

§ **Pomnik Pasteura.** W niedzielę odsłonięty został w Arbois, gdzie Pasteur spędził swoje lata dziecięce, pomnik znakomitego uczonego. Dla małej malowniczo, położonej mieściny było to święto prawdziwe. Przybytych z Paryża przedstawicieli rządu, prasy i instytutu Pasteura z muzyką i pochodniami przyjmowano na dworcu kolejowym. Domy przybrano kwiatami i dywanami. W czasie odsłonięcia przemawiał minister kolonii, p. Decrais, przyjaciel ojca Pasteura. Zaznaczył on pożyteczną działalność instytutu Pasteura, który wydał znakomitych lekarzy, wywierających humanitarny wpływ w koloniach. Z poświeceniem życia i zdrowia walczą oni z grasującemi tam chorobami, zwłaszcza z żółtą febrą niedawno w Senegalu, a obecnie w Brazylii. Przedstawiciel Instytutu, p. Liard, w pełnych zapału wyrazach sławił zasługi Pasteura dla wiedzy, porównywując jego teorję z odkryciami Newtona. Po tych przemówieniach spadła zasłona i ukazał się pomnik, bardzo zręcznie wykonany przez rzeźbiarza Dolilion. Wyobraża on Pasteura w postawie siedzącej. W ręku uczony trzyma *pinze-nez*, drugą wspiera się na poręczy fotelu; zdaje się przemawiać do otaczających go słuchaczów. Statua ustawiona jest na piedestale, który na bocznych ścianach wyobraża sceny z wykładów znakomitego uczonego. — Równocześnie z odsłonięciem pomnika w prowincjonalnej mieścinie, w Paryżu zwolennicy i uczniowie Pasteura obchodzili uroczyście szóstą rocznicę jego śmierci.

HUMOR.

— Jaka piękna kobieta... Doskonale zdjęta!... Kompletnie urok od niej bije!

— Braknie tylko, by przemówiła...

— Ach, daj pokój, wtedy przepadłby — cały urok.

* * *

Myśli zaczadzonego filozofa.

— Rozum ludzki już doszedł do takiej doskonałości, iż uznaje swą nicość.

Za nic się tak przyjaciel na przyjaciela nie obrazi, jak za prawdę, powiedzianą w nieodpowiednim czasie.

MORDERSTWO W PEKLO.

„Deutsches Volksblatt" omawia konfiskatę niektórych ustępów swego sprawozdania o morderstwie w Peklo; przyznaje, że szczegóły podane przez niego w tych ustępach mogą obudzić przeciwko żydom uczucie wrogie, ale stwierdza, że było to tylko objektywne przedstawienie szczegółów rzeczywistych.

Dziennik słusznie zauważa, że myli się wiedeńska prokuratorja sądząc, że porządek i spokój mogą być utrzymane najlepiej przez nałożenie kagańca prasie donoszącej o tych strasznych i tajemniczych wypadkach w dziejach kryminalistyki i otoczenie tych wypadków osłoną ciemności.

Redakcja zapowiada, że sprawa tej konfiskaty poruszona będzie zaraz na pierwszych posiedzeniach Izby poselskiej, przyczem tekst skonfiskowanych ustępów niewątpliwie w Izbie zostanie odczytany.

W dalszym ciągu donosi, „Deusches Volksblatt" następujące szczegóły, które konfiskacie nie uległy:

Z Nachodu przybył do Pekla silny oddział żandarmerji jeszcze w poniedziałek i oddał się do dyspozycji komisji sądowej, która się zjawiła w godzinach popołudniowych.

Po spisaniu protokołu „corpora delicti" przewieziono do Nowego Miasta nad Metawą.

Jeszcze tego samego dnia przybyli z Nowego Miasta i z Giesshübl żandarmi. Wszyscy żandarmi, w liczbie 27, przetrząsają lasy będące własnością hr. Lamberga i przesłuchują wszystkich mieszkańców.

Żandarmi nocują nawet w lesie i w tym celu zabrali ze sobą „sztrosaki".

We wtorek 23 września przybyła do Pekla ponownie komisja sądowa; wkrótce potem przybyła komisja sądu okręgowego z Königgrazu, która prowadzi dalsze dochodzenia.

Z tych czysto zewnętrznych okoliczności widać, jak ogromne znaczenie przywiązują władze do faktu i rodzaju morderstwa.

Jako rzecz charakterystyczną należy podnieść, że starosta w Nachod udziela czeskim dziennikarzom wskazówek o czem wolno im donosić. Wszczególności wskazuje starosta, jakie szczegóły muszą być ukryte w tajemnicy pod grozą konfiskaty.

ZE SĄDU.

Armja przemyska przed sądem.

LWÓW 9-go. Na dzisiejszej popołudniowej rozprawie przesłuchiwano paru świadków, którzy zeznawali w sprawie alarmowania żołnierzy przez kaprala Romankiewicza. Trybunał uchwalił zawezwać w tej kwestji na świadków: kaprala Romankiewicza, oraz Jana Popkowicza z Radymna.

Potem rozpatrywano artykuł „Z życia koszarowego", w którym obwiniony został porucznik Czaudera o maltretowanie żołnierzy 58 p. p. przy ćwiczeniach. Porucznik Czaudera nadesłał pismo, w którem przyłącza się do ścigania oskarżonych, obrona wszakże stwierdziła, iż por. Czaudera wniósł odnośne oświadczenie za późno i skarga się przedawniła.

Trybunał uchwalił wezwać do rozprawy por.

Czanderę celem przesłuchania go, kiedy się dowiedział o inkryminowanym artykule.

ŁWÓW. (*Telefonem*). Dzisiejsza rozprawa zaczęła się od oświadczenia obr. dra Liliena, iż już dzisiaj upływa 3-dniowy termin, dany obronie do wyszukania adresów świadków, potrzebnych do wyjaśnienia kwestji amnestji, a obrona nie mogła się dowiedzieć o miejscu ich pobytu z powodu przeszkód, stawianych im przez władze wojskowe. Wobec tego obrona wnosi, aby Trybunał jeszcze raz odniósł się w tej sprawie do władz wojskowych w Przemyślu, a jeżeli to nie pomoże, aby telegraficznie zwrócił się z zażaleniem do ministerstwa wojny, że władze wojskowe nie idą na rękę sądom.

Trybunał udał się następnie na naradę, po której przewodniczący oświadczył, że Trybunał przychylił się do wniosku obrony.

Następuje przesłuchanie świadka Eisiga Vogla, który służył w 58 p. p. do 7-go b. m. i przez dwa lata był przydzielony do sądu wojskowego, jako protokolant. Świadek nieraz słyszał od żołnierzy, jak mówili, że lepiej wcale nie żyć, jak znosić takie męczarnie. Oficerowie mieli się wyrażać, że muszą maltretować żołnierzy, bo pułkownik Krulicz ich znowu męczy. Dalej stwierdza świadek, że w 58 p. p. istniał rzeczywiście „Unfermenabtheilung“, z którego żołnierzom nie wolno było wychodzić na miasto.

Następny świadek, Antoni Wyfskiel, zeznaje w sprawie skakania żołnierzy przez kobyłkę. Obrońcy zadają świadkowi cały szereg pytań, które przewodniczący w większej części uchylił.

Na tem przewodniczący zarządził południową przerwę.

Po mieście krążą pogłoski, że pułkownik Krulicz nie tylko, że przebywa w Przemyślu, a nie na urlopie, lecz nawet dowodzi pułkiem. Jednakowoż jen. Galgotzy miał się wyrazić: „Skąd sądy niewojskowe mają powoływać na rozprawy pułkowników.“

NOTATKI LITERACKIE I TEATRALNE.

* P. Henryk Opieński z Krakowa objął dział recenzji operowych w „Słowie“ warszawskiem „Słowo“ zmieniło od pewnego czasu format całoarkuszowy, na taki w jakim jest wydawany „Nasz Głos“. Zmiana ta czyni naturalnie bardzo korzystne wrażenie.

* Konkurs z fundacji śp. Kochmana ogłasza Wydział krajowy na prace literackie, przeznaczając dwie nagrody 2000 i 1000 koron. Ubiegać się o nie mogą wszyscy polscy autorowie bez różnicy, w którym kraju i pod jakim rządem mieszkają. Prace wysyłane na konkurs muszą być przedtem już drukiem ogłoszone, nie dawniej jednak, jak w roku 1892. Wyjątek stanowią tylko dzieła autorów, zmarłych przedwcześnie i w tym wypadku przyznana nagroda ma służyć na wydanie dzieła. Termin konkursu upływa z dniem 31 grudnia br

* Dnia 1 października opera warszawska rozpoczęła po trzymiesięcznej przerwie sezon zimowy „Tannhäuserem“ Wagnera. Obsadę tworzyły panie: Kruszelnicka, Korolewiczówna i Bogucka, oraz pp.: Florjański (rola tytułowa), Grąbczewski, Sienkiewicz, Sillich, Kawalski i Wołoszko. Operą dyrygował p. Podosti. We czwartek grają „Hrabinę“. W przyszłym tygodniu ukażą się opery: „Halka“, „Pajace“, „Rycerskość wieśniacza“, „Straszny Dwór“, „Żydówka“ i „Rigoletto“ z udziałem p. Caruso w roli księcia i p. Korolewiczówny w roli Gildy.

Odpowiedzi od Redakcji WP. Jan M. w Zalerzanach: Dzięki za „Szczęść Boże“ i za dowód przyjaźni — WP. Konrad F. w Milówce: Dzięki za „Szczęść Boże“ i oczekujemy. — WP. Mat. w Radomyślu: Serdeczne dzięki; liczymy na obietnicę. — Wiel. ks. Franciszek W. w Borowej: Z głębi serca Bóg zapłać! — WPani Karolina S. w Ciężkowicach: Z serca dzięki za życzliwe słowa. — WP. Wacław B. w Rudzie: Serdeczne dzięki. — WP. Tomasz L. w Kamionce: Bóg zapłać! — Wiel. ks. Jan B. w Krzywaczce: Jeżeli czasem przekonanie nakaże nam wystąpić w obronie idei przeciw tym, dla których mamy najgłębszy szacunek, to proszę nam wierzyć, że czynimy to z prawdziwą przykrością i bardzo niechętnie. Pragniemy pod tym względem wystąpować jak najoględniej. Za „Szczęść Boże“ z głębi serca dzięki.

Nekrologja. Aleksander Ziembicki, emerytowany starosta, przeżywszy lat 80, zmarł w Krakowie dnia 9 b. m.

Przyjechali do Krakowa:

Hotel Saski M. Białaszewski z Sędziszowa — I. Planer z Wiednia — A. Stane z Wiednia — H. Gnoińska z Petersburga — H. Reynal z Pragi — L. Jetter z Biela — M. Ponińska z Malarzowa — F. Boski z Kobiela — W. Bocheński z Tuszowa — Hr. Z. Starzeńska z Warszawy.

Hotel Drezdeński. Aleksander i Antonina Kijakowscy z Gubernji Wileńskiej — Alb. Frankfurter z Wiednia — Zygm. Falkenau z Pragi — Ks. Mich. Patla z c. k. Chmielnika — Karol Rzezacz z Wyseczan koło Pragi — Gustaw Bławdziewicz z Nowego Miasta.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“ Z DNIA 10 PAŹDZIERNIKA 1901.

Prezydent Roosevelt a demokraci.

Nowy York: Prezydent Roosevelt zamianował sędzią Stanu w Alabama byłego gubernatora tego stanu Jonesa.

Jones jest demokratą, nominacja więc jego ze strony republikańskiego prezydenta, budzi niezwykłą sensację. Jones był jednak przeciwnikiem kandydatury Bryana i to mu zjednało zapewne sympatje Roosevelta.

Roosevelt miał powiedzieć, że zamianował Jonesa sędzią bez względu na politykę, jedynie dlatego, że uważa go za najwłaściwszego na to stanowisko. Prezydent zapowiedział, że przy innych nominacjach będzie tak samo postępował.

Krok Roosenvelta wywołał wielkie niezadowolenie wśród republikańskich senatorów.

Znowu kobieta zamknięta od lat 25-ciu!

Rzym: Policja włoska uwięziła w Empoli w Toskanji adwokata Corsi.

Corsi jest obwiony o to, że trzymał w zamkniętym pokoju przez przeciąg lat 25 rodzoną siostrę zupełnie jak prefekt Monnier w Poitiers.

Siostra adwokata Corsi trzymana była w zamknięciu w miejscowości Vinci.

Władze przypuszczają, że Corsi miał na celu przywłaszczyć sobie miljon lirów będący własnością siostry. Chodziło mu o to, aby przeszkodzić jej małżeństwu.

Podczas walki byków.

Tuluza: Publiczność, która przypatrywała się walce byków, niezadowolniona z przebiego widowiska poczęła groźnie manifestować.

Rozjątrzeni widzowie rozpoczęli niszczyć arenę, druzgocząc wszystko w kawałki. Dopiero interwencja policji i uwięzienie najbardziej roznamiętnionych jednostek, położyło koniec skandalom.

Do bieguna północnego.

Stockholm: Wczoraj odpłynęła szwedzka ekspedycja antarktyczna.

Ekspedycya ma na celu zbadanie wysp Falklandzkich; stamtąd badania naukowe będą prowadzone o ile się da najdalej na południe.

Powrót ekspedycji do Szwecji nie nastąpi przed końcem roku 1903.

Z królestwa serbskiego.

Belgrad: Wszyscy ministrowie wyjechali wczoraj do Niżu, gdzie dziś ma się odbyć pełna Rada gabinetowa pod przewodnictwem samego króla Aleksandra w wielu bardzo ważnych kwestjach.

Niż: Serbska para królewska zabawi tutaj do niedzieli, poczem wraca z powrotem do Belgradu.

W mowie, którą tu wypowiedział król Aleksander, zaznaczył on między innemi jeszcze i to, że od czasu małżeństwa jego z Dragą węzły przyjaźni, łączącej już od dawna Rosję i Serbję, zacisnęły się jeszcze więcej.

Belgrad: Dotychczasowy poseł włoski, uwierzytelniony przy tutejszym dworze, który został zamianowany ambasadorem w Washingtonie, wręczy w poniedziałek królowi Aleksandrowi swoje listy odwołujące.

Z pola wojny afrykańskiej.

Londyn: Lord Kitchener telegrafuje, że operacje na granicy Natalu straciły na znaczeniu.

Dnia 6 b. m. wojska Kitchenera walczyły w odległości piętnastu mil na północny wschód od Vryheid. Boerowie usiłowali ujść w kierunku północnym.

Kekevich wyleczył się z ran i objął dziś ponownie komendę.

Wiedeń: W sobotę, d. 12 b. m. odbędzie się w tutejszej nuncjaturze papieskiej kanoniczny proces informacyjny nowo zamianowanego arcybiskupa obrz. ormiańskiego we Lwowie, X. Teodorowicza. Następnie złoży arcybiskup przysięgę na wierność i posłuszeństwo papieżowi w ręce nuncjusza Tagliani'ego.

Wiedeń: Kupiec Ernest Loewenfeld, który zastrzelił w pojedynku porucznika huzarów Benno-Sojkę, uciekł stąd w nieznanym kierunku. Wobec tego, że Loewenfeld nie zgłosił się dotąd sam dobrowolnie, mają być za nim wysłane dzisiaj listy gończe.

Lwów: Hr. Dunin Borkowski rozdał dwa zasiłki bursowe po 240 kor. na bieżący rok szkolny sierotom po członkach Tow. Wzajemnej Pomocy Urzędników prywatnych: Juljanowi Aleksandrowi Mańkowskiemu, uczniowi seminarjum nauczycielskiego w Sokalu, tudzież Stanisławowi Fleszardowi, uczniowi gimnazjum w Rzeszowie.

Lwów: Dziś o godz. 10 rano odbyła się inauguracja roku szkolnego na tutejszym uniwersytecie. Nabożeństwo odprawił w kościele św. Mikołaja X. arcybiskup Weber. W uroczystości wziął udział między innymi namiestnik hr. Piniński.

Lwów: Wczoraj wieczór miała miejsce w tutejszym teatrze miejskim demonstracja na rzecz uwięzionego Regera. Grano „Czerwoną togę“. Otóż podczas słów, w chwili, gdy na scenie padają słowa pod adresem sędziego: „Dla was to nic, stawić niewinnego człowieka przed sądem!“ — ktoś krzyknął: „Niech żyje Reger!“ poczem ozwało się kilka oklasków.

Komisarz policji zerwał się z krzesła, aby wykryć tego, kto wzniósł powyższy okrzyk, ale wszelkie jego starania spełzły na razie na niczem.

Lwów: Wczoraj o godzinie wpół do 5 wieczorem zastrzelił się w parku Kilińskiego majster lakierniczy, Emil Dłużeń. Denat liczył 41 lat. W kieszeni znaleziono notatkę, w której ś. p. Dłużeń robi swym spadkobiercą kuzyna swego Tadeusza Torosiewicza, urzędnika kolejowego. Wśród znajomych denata opowiadają, że on bardzo desperował po śmierci żony, która zmarła w czerwcu b. r.

Rzym: „Ajencja Stefani'ego“ donosi, że król włoski nadał hr. Waldersee wielką wstęgę wojskowego orderu Sabaudzkiego.

Paryż: „Ajencja Havasa“ donosi z Canei: Od dnia 7 b. m. wpłynęło do zatoki Sudajskiej 12 okrętów angielskich.

Gmunden: Książę Maksymiljan bawarski przybył tu wczoraj po południu.

Barcelona: Strejkujący murarze postanowili na odbytem tutaj wczoraj zgromadzeniu wytrwać w bezrobociu, póki żądania ich nie zostaną uwzględnione.

NADESŁANE.

Odprawa.

Z oburzeniem odpieram nikczemną i bezczelną napaść z jaką przeciw mnie wystąpił p. Jan Strycharski w ostatnim Nr. „Naszego Głosu“. Twierdzenie, jakobym domagał się od kogokolwiek należytości za inseraty po dniu 15. września umieszczone w „Głosie Narodu“ jest **bezwstydną potwarzą. pobierałem i pobieram należytości** za anonse zamieszczone **wyłącznie w „Głosie Narodu“ do 15. września** oraz od 15. września po dzień dzisiejszy w „Naszym Głosie“, — o **przekonanie się o niewinnie rzuconej na mnie potwarzy wszystkie Strony interesowane** upraszam, oraz oddaję pod **ich sąd**, jakiemi drogami podstępnemi p. Jan Strycharski względem mnie postępuje.

Ignacy Plesnar.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski. Z drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.